Nr. 227a. **Dnia 18 sierpnia.** **Wtorek.** **Dnia 6 (18) sierpnia 1885 r.**

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Agapita Męcz. i Bronisławy.
Środa: Rufina Wyznawcy.
Czwartek: Bernarda Opata Dokt. K.
Piątek: Joanny Fremiot Wdowy.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 48.
Zachód „ „ 7 „ 18.
Długość dnia godzin 14 minut 36.
Ubyło „ „ 2 „ 07.

Wschód księżyca o godzinie 2 minut 6 w.
Zachód „ „ 11 „ 50 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 2 cali 8.
Dziś o godzinie 4-ej z rana ciepła 11° R.

Sobota: Symforjana i Tymoteusza.
Niedziela: Filipa Benicjusza W.
Poniedziałek: Bartłomieja Apost.
Wtorek: Ludwika króla.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Bronisławy, jutro Bolesława.

Teatra: Teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Aida” (występ gościnny pani Zofji Brajninowej i pana Szaniawskiego); jutro „Sprzymierzeńcy” i „Stryj przyjechał”; — teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Kamionka”; jutro „Pierścień rodzinny”. (Godzina 8 wieczorem.)

Ogród zoologiczny, ulica Pagateła. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Według rocznika urzędowego gubernji siedleckiej za rok 1885-ty, gubernja ta liczy 112 parafij prawosławnych podzielonych na siedm dekanatów, a liczba prawosławnych obojej płci ma wynosić 136,050 dusz. Co do liczby ludności prawosławnej dekanaty te idą w następującym porządku: dekanat włodawski 1-go okręgu 24,313 dusz, tenże dekanat 2-go okręgu 23,026, konstantynowski 22,700, radzyński 20,902, bialski 2-go okręgu 18,017, bialski 4-go okręgu 17,105, siedlecki 9,987 dusz. Średnia cyfra parafjan, wypadająca na jedną parafję wynosi 1,214. Do najludniejszych parafij należą Kodeń mający 3,434 dusz, Łomazy 3,306, Zabłocie 3,053, a do najmniej ludnych Drohiczyn mający 153 dusz, Czekanów 142, Ruska Wola 134 i Leśna 49 dusz.

= Kolej terespolska w ciągu roku 1884-go miała dochodu za przewóz pasażerów 566,370 rs. 22 kop., za przewóz wojska i bagaży wojskowych 57,359 rs. 93½ kop., za przewóz pakunków osobowych 25,834 rs. 74 kop., za przewóz powozów 2772 rs. 80 kop., za przewóz zwierząt 202,958 rs. 34 kop., za przewóz psów 645 rs. 25 kop., za przewóz towarów 1,405,567 rs. 57 kop., za przewóz ciał zmarłych 800 rs., za przewóz taboru drogowego 4984 rs. 77 kop., za depesze telegraficzne 5025 rs. 54½ kop., oprócz tego dochodów nadzwyczajnych 227,179 rs. 30 kop., czyli razem kolej terespolska w roku 1884-ym miała wpływu 2,499,498 rs. 27 kop. Wydatki zaś wyniosły sumę 1,608,012 rs. 13 kop. Przewyżka zatem dochodu była 891,485 rs. 94 kop. Potrącając dla drogi terespolsko-brzeskiej 20,123 rs. 38 kop., pozostaje dla drogi warszawsko-terespolskiej czystego dochodu 871,362 rs. 56 kop.

= Ponieważ dotychczasowe przepisy policyjne, skierowane przeciw żebraninie ulicznej okazały się niedostatecznemi, ma być utworzoną niebawem specjalna komisja, która się zajmie zbadaniem kwestji żebractwa i opracuje projekt, w jaki sposób możnaby zupełnie usunąć tę plagę trapiącą nasze miasto.

= *Warsz. dniewn.* donosi, że policyjno-sanitarna rewizja odbyta w zeszłym tygodniu w 181 domach, przeważnie w cyrkule bielańskim wykazała potrzebę przeróbek w 48 domach, których właściciele na podstawie sporządzonych protokułów pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej.

= Dnia 19-go b. m. rozpoczną się egzamina wstępne w szkole realnej w Łowiczu.

= Minister komunikacji Possiet w dniu wczorajszym o godzinie 12-ej w południe oglądał budowę nowego wodociągu na ulicy Czerniakowskiej.

= Jenerał-gubernator moskiewski, ks. Dołgorukow, w dniu wczorajszym przybył z Petersburga do Warszawy, a w dniu dzisiejszym o godzinie 3 m. 15 po południu wyjeżdża za granicę.

= Z teatru i muzyki.

W repertuarze na czwartek „Trubadur” z gościnnym udziałem panny Machwicówny, zostaje odwołany.

Powodem tego jest przedłużająca się niedyspozycja p. Aleksandrowicza, który miał śpiewać partję hrabiego di Luna, nie posiadającą wykonawcy w personelu obecnym.

Jaka opera zastąpi we czwartek „Trubadura” dotychczas nie zadecydowano jeszcze.

* „Mąż z grzeczności” pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego wystawiony zostanie pierwszy raz z początkiem przyszłego tygodnia w teatrze Letnim.

* Dyrekcji teatrów warszawskich złożoną została trzyaktowa oryginalna komedja p. Leopolda Świderskiego p. t. „Demokraci”.

= Tombola.

W końcu b. m. w Dolinie szwajcarskiej lub innej odpowiedniej miejscowości ma się odbyć tombola na cel dobroczynny.

Szczegóły bliższe będą ogłoszone we właściwym czasie.

= Uwaga gramatyczna.

Jeden z czytelników zwraca uwagę na błąd, który się w ostatnich czasach zakradł do naszych dzienników.

Reporterzy dziennikarscy piszą częstokroć „zmarł z suchot, z tyfusu, ze szkarlatyny”.

„Umrzeć z czego” jest wyrażeniem językowi naszemu właściwem, ale tylko wtedy, gdy mowa o przyczynie śmierci w ogóle, a nie o rodzaju choroby, która ją spowodowała.

Można zatem umrzeć z nędzy, z rozpaczy, z miłości itp., ale umiera się *na* suchoty, *na* tyfus, *na* szkarlatynę, a natomiast przychodzi się do zdrowia z tych chorób, jeżeli medycynie lub naturze uda się je pokonać.

= Przyjemne z pożytecznym.

Dr L. podnosi projekt, aby na wystawie sztuki dekoracyjnej i rzemiosł budowlanych, mającej być urządzoną przez tutejsze Towarzystwo dobroczynności, były umieszczonemi okazy z dziedziny hygieny.

Do tych ostatnich należałyby: najgorzej i najlepiej zbudowane domy wieśniacze i wyrobnicze, jak niemniej szczegóły budowli zalecające się korzyścią dla zdrowia.

Projektodawca sądzi, iż pomysł ten zasługuje na uwagę komitetu urządzającego wystawę.

= Zniżone ceny.

Na jednym z domów przy ulicy Marszałkowskiej widzieliśmy kartę, ogłaszającą wynajem kilku lokali.

Właściciel domu, pragnąc przywabić lokatorów, umieścił na karcie podwójną rubrykę.

W pierwszej wyszczególniono „płacę dawną”, w drugiej zaś „obecną zniżoną”.

Wymowne...

= Pierwszy.

W dniu wczorajszym przybył z pod Kazimierza do Warszawy pierwszy galar z jabłkami.

38)

PANNA FELICJA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Walerję Marrené.

(Dalszy ciąg).

— Jesteś pani zmęczona—wyrzekł.

Ona wsparła się na nim znowu, jak wówczas, gdy prowadziła go do chorego brata. I znowu szli w milczeniu czas jakiś. Przymknęła oczy, zwisła całym ciężarem na jego ręku i byłaby pragnęła, by on prowadził ją tak w nieskończoność, by chwila ta nie miała końca, a nadewszystko by nie rozwiało cudnych marzeń, którem kołysała się od wczoraj.

— Panno Felicjo—wyrzekł znowu Konrad—jest to doprawdy egoizm z mojej strony mówić pani o sobie, a jednak ja potrzebuję tego koniecznie.

— Mów pan, mów—zawołała z wylaniem.

— Jestem sam na świecie — mówił dalej młody człowiek—nie mam ani matki, ani siostry...

Nieśmiało, zwolna, podniosła na niego oczy, słoneczne w tej chwili wielką, nieskrywaną więcej miłością. Gdyby był patrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem, byłby zrozumiał ją zapewne. Ale on nosił w źrenicach inny obraz... i ten zasłaniał mu wszystko.

— Panno Felicjo, czy chcesz mi być siostrą?...

To słowo *siostrą* uderzyło ją sztyletowem ostrzem. Przez chwilę była jak człowiek ugodzony śmiertelnie, który stoi jeszcze prosto, pomimo rany, zanim zwali się trupem.

Stało się więc; wszystko było skończone i sny jej i nadzieje i to co warto było zwać życiem. Mógł mówić długo, nie słyszała; to jedno słowo, siostra, było dla niej wystarczającem.

Przez chwilę toczyła w koło błędnym wzrokiem, jak gdyby zapytywała samej siebie, co robi tutaj z nim, sama jedna, zwieszona na jego ramieniu. Słuchała machinalnie ukochanego głosu, który rozbrzmiewał w jej uszach donośnie, jakby w pustkowiu, daremnie usiłując pochwycić znaczenie słów.

Przecież słowa te domagały się odpowiedzi. On mówił jej o dziwnem położeniu, w jakiem się znalazł, o miłości niespodzianej, która zawładnęła nim potężnie, zanim pomyślał o obronie, o różnicy położeń społecznych, pojęć i wychowania, rasy i religji, które z tej miłości czyniły klęskę, doprowadzały go do rozpaczy, a przecież nie zdołały jej zniweczyć, i o tem, że przychodziła mu coraz częściej szalona chęć potargać wszystkie więzy i być szczęśliwym na swój sposób, skoro nie mógł nim być według pojęć i obyczajów świata.

Odzywał się do jej serca, pragnął zasięgnąć jej rady, jako istoty przyjaznej sobie, a nie należącej do świata, która z tego powodu sądzić mogła położenie bez uprzedzeń żadnych.

Felicja szła przy nim z głową spuszczoną. Nie odbierając odpowiedzi na pytania namiętne, jakie jej stawiał, pochylił się, żeby spojrzeć jej w oczy... i umilkł nagle...

Twarz jej zwykle blada, teraz nie zachowała jednej kropli krwi, a wargi zdawały się tak ścięte, jakby wstrzymywały gwałtem krzyk rozpaczy.

Przez chwilę on także był osłupiały. Przyszło mu na myśl, że doświadczała jakiegoś strasznego fizycznego cierpienia.

— Co pani jest! — zawołał, zatrzymując się nagle.

Uderzyła ją zmiana głosu, którym przemawiał, bo nie była w stanie zrozumieć słów. Myśli jej wirowały w głowie, pozbawione ładu i steru. Nie mogła odpowiedzieć, chociaż czuła niewyraźnie, że ciążyła na niej konieczność odpowiedzi.

Szli właśnie brzegiem Wisły, pustym prawie w tej chwili; spoglądała machinalnie na zmącone, brudno zielonawe bałwany, toczące kawałki lodu, po których ślizgały się wesołe promienie południa. Patrzała na nie osłupiałym wzrokiem.

— Co pani jest, przez litość, co pani jest!

Chciała przemówić; zbielałe wargi drżały próżno przez chwilę, nie wydając żadnego dźwięku. A przed nią płynęła wzburzona rzeka i za wzrokiem myśli jej, pozbawione ładu, lgnęły do tych fal płowych i uciekały, niesione przez nie, gdzieś daleko w przestrzeń, w dal, w zamęty i wiry. Zdawało jej się, że ją ogarnia jakaś pomroka, pełna przerażeń, że wpada w przepaść bezdenną, że słońce ćmi się nad jej głową, a głos jego dochodził ją jakby z oddali, jakby z innego świata, ze świata żyjących, do którego należeć przestała.

Gdyby kto zapytał ją, co się stało, ona, chcęby chciała nawet, nie umiałaby odpowiedzieć.

Tak wczesny dowóz tego owocu jest wynikiem wielkiego urodzaju na jabłka.

Ceny jednakże, wobec braku konkurencji, są bardzo słone.

= Monokle.

Dawna moda nonoklów znów zaczyna powracać.

W ostatnich dniach zauważyliśmy wielu elegantów z monoklem w oku.

Co szczególniejsza, że i damy zaczynają hołdować tej modzie.

Może to szykownie, ale że nie dobrze dla oczu, to pewna...

= Więcej niż zabawne.

W jednym z ostatnich numerów *Lodz. Ztg* znaleźliśmy ogłoszenie, godne uwagi.

Brzmi ono jak następuje:

„Chłopcy niemcy poszukiwani są do fabryki zabawek dziecięcych w Warszawie.”

Czyż to nie jest dziwnem, ażeby fabryka warszawska poszukiwała koniecznie nawet terminatorów niemców i nie mogąc znaleźć ich na miejscu, starała się o nich w Łodzi?

= Kupiec turysta.

W tych dniach zatrzymywał się przez dwie doby w naszem mieście przedstawiciel jednej z największych fabryk w Anglji p. Attkinson.

Jest to anglik, który od lat 20-tu ciągle podróżuje po całym świecie i raz tylko do roku przez parę tygodni odpoczywa w swojej ojczyźnie.

Attkinson jest kupcem i turystą, jednocześnie bowiem załatwia interesa fabryki i spisuje pamiętniki z podróży.

Nie ma kraju i większego miasta na całem świecie, gdzieby Attkinson nie był kilka razy.

Obecnie przybył on do Warszawy z Azji, a ztąd przez Wiedeń i Włochy udaje się do Afryki, gdzie zamierza podróżować przez całą zimę, z wiosną zaś wybiera się na krótki czas do Anglji, aby później na cały rok pojechać znów do Ameryki.

Większą część czasu Attkinson przepędza w wagonach kolejowych lub na statkach i tak się do tego przyzwyczaił, że tylko w drodze śpi wybornie, a zatrzymując się w hotelach użala się na noce bezsenne.

Pisze zwykle podczas jazdy, mając z sobą ruchomy stoliczek i wszelkie przybory.

Sam siebie zwykł nazywać w rozmowie „anglikiem wiecznym tułaczem.”

= Nieszczęśliwa matka.

Noc z piątku na sobotę zeszłego tygodnia dla pani R. będzie pamiętną na całe życie.

Nieszczęśliwa kobieta przebywająca na letniem mieszkaniu w Grodzisku, otrzymuje od męża wiadomość w piątek wieczorem, że niemoże przybyć jak zamierzał na nadchodzące dwa święta, ponieważ Kazio ciężko zapadł na zapalenie mózgu.

Ów Kazio, to najstarszy synek państwa R. przygotowujący się do egzaminu, jaki miał w tych dniach odbyć w gimnazjum.

Pani R. byłaby jednej chwili jechała do Warszawy czuwać przy łóżku dziecka, lecz na nieszczęście dwa dni przedtem obie małe jej córeczki zachorowały na szkarlatynę, do której przyplątała się błonica w bardzo groźnym stopniu.

Nieszczęśliwa matka wysyła telegram do męża prosząc, aby jej donosił o Kaziu.

Biedna, chciałaby się rozdzielić, lecz to było niepodobieństwem.

Pan R. odczuł niepokój żony i w ciągu nocy wysłał dwie depesze uspakajające, chociaż stan zdrowia chorego ciągle był niebezpieczny.

Tymczasem w Grodzisku strapiona matka drżała o życie małych córeczek.

Rano jednak nastąpiło polepszenie i lekarz zrobił nadzieję.

Podobnież i Kazio przeszedł szczęśliwie kryzys i wczoraj niebyło już żadnego niebezpieczeństwa.

Komunikująca nam fakt powyższy pani K., odwiedzająca w niedzielę panią R. w Grodzisku, przeraziła się zmianą, jaka się uwydatniła w obliczu młodej jeszcze kobiety.

Przedewszystkiem w ciągu jednej nocy zupełnie osiwiała.

Opatrzność jednak po tak ciężkiej próbie zlitowała się nad nieszczęśliwą matką...

= Żegluga parowa.

Pomnożenie statków kursujących po Wiśle nie wypadło na korzyść podróżnych.

Walka współzawodnicza, polegająca na ciągłem obniżaniu ceny, prowadzi do nadużyć i kończy się tem, że pasażerowie pozbawieni są wygód koniecznych.

Parowiec „Kujawiak“ od pierwszego kursu przeładowany publicznością popsuł się tak, że jadących na dwa inne paropływy powsadzano.

„Kurjer“ puszczany 3 razy na tydzień, jest właściwie pomocą dla większego statku, obciążonego zwykle podróżnymi i razem z nim płynie, skutkiem czego staje w Płocku wieczorem, a w Warszawie nawet późno.

Przyjmowanie publiczności na pokład za bezcen, bez różnicy statku, naraża osoby lepiej wychowane na wiele przykrości.

W piątek znalazł się na statku handlarz butów, a koloniści jadący w liczbie kilkunastu, narazili obecnych na nieestetyczny widok przymierzania obuwia.

Wielu podróżnych nie ma gdzie siedzieć, dla innych braknie pożywienia.

Przy takiem pojmowaniu konkurencji, lepsza publiczność jest zmuszoną powrócić do komunikacji lądowej.

= O trochę wygody.

Podczas lata wiele bardzo osób jeździ z Warszawy do przystanku Płudy, w okolicy którego znajduje się sporo letnich mieszkań.

Pominąwszy to, że jadący do Płudów opłacają bilet do stacji Jabłonna, czyli że opłacają za dystans znacznie większy od tego, jaki istotnie przebywają, narażeni są nadto na wielką niewygodę przy wysiadaniu lub wsiadaniu do wagonów.

Możnaby, a nawet warto temu zaradzić przez ułożenie pomostu z desek, bo nasyp z piasku, zamiast wygody, zwłaszcza podczas deszczu, żadnego nie przynosi pożytku, lecz przeciwnie, utrudnia pasażerom komunikację z wagonami.

= Miecz Damoklesa.

W dniu wczorajszym, na ulicy Senatorskiej spory poprzecznie wiszący szyld oberwał się z powodu wiatru i padł tuż przed przechodzącą kobietą.

A wszakże tylokrotnie już zwracano uwagę na niebezpieczeństwo zagrażające z powodu tego rodzaju szyldów, istnych mieczów Damoklesa, wiecznie grożących głowom przechodniów.

= Nosacizna.

W tych dniach zdarzył się dość rzadki wypadek śmiertelnego zarażenia się człowieka od koni dotkniętych nosacizną.

Wypadkowi temu uległ Szmul Hantz, zamieszkały na Nalewkach pod nrem 19-ym.

Pomimo energicznej pomocy lekarskiej zmarł on wczoraj w szpitalu starozakonnych.

= Zamach samobójczy.

W dniu onegdajszym R. W. żona kupca, zamieszkała na Piekarskiej pod nrem 10-ym, otruła się fosforem zeskrobanym z zapałek.

Dzięki szybkiemu ratunkowi niebezpieczeństwo zostało odwrócone, stan jednak zdrowia chorej jest dość groźny.

Przyczyny zamachu samobójczego młodej 26-letniej kobiety nie są dokładnie wiadome.

= Kradzieże.

Na Solcu pod nrem 59-ym z mieszkania p. Łowickiego skradziono garderobę wartości 110 rs. — Na Nowolipiu pod nrem 45-ym Elżbiecie Żagajewej wyciągnięto z kuferka 91 rs., owoc długoletnich oszczędności.—Na Pradze przy wsiadaniu do tramwaju, p. A. Brudzyńskiemu skradziono pugilares z kilkunastu rublami i ważnemi dokumentami pieniężnemi.

= Przytrzymani.

W jednym z kantorów bankierskich przytrzymani zostali dwaj włościanie z okolic Warszawy, którzy chcieli zmienić list zastawny na rs. 100, kwestjonowany kilka lat temu przez policję.

Ponieważ zaś list ten przechodził już kilka rąk, przeto zarządzone zostało dochodzenie, list zaś do czasu wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy, łożony w depozycie.

= Miły synalek.

Zamieszkały przy ulicy Mirowskiej malarz pokojowy Stefan P., liczący 21 lat wieku, wróciwszy do domu w stanie podchmielonym, na robione sobie przez rodziców wymówki, rozpoczął z nimi kłótnię, łżąc ich ostatnimi wyrazami.

Nie dosyć jednak na tem, wyrodny syn w niepohamowanym gniewie rzucił się na ojca z pogróżką zabicia go, jak również i matki.

Przy pomocy sąsiadów rozbrojono go i odprowadzono do cyrkułu, a po spisaniu odpowiedniego protokułu, pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej.

= Krwawe zajście.

W dniu wczorajszym w sieni domu nr 50 na Grzybowskiej pokłócili się Mones Rosenberg rzeźnik i Filip Zacherow.

Pierwszy z nich wydobył noża i pchnął nim swego przeciwnika w lewą łopatkę.

Rana jest dość głęboka, życiu jednak Z. niebezpieczeństwo na teraz nie zagraża.

= Gwałtowny automedon.

Dorożkarz Bronisław Konarzewski, odwiozłszy p. Juljana S. na ulicę Krochmalną, niezadowolony z otrzymanej za kurs należności podług taksy, zaczął napierać się o napiwek, a gdy niewzruszony pasażer oddalał się od dorożki, mistrz bata obsypał go wyrazami, wcale nie parlamentarnego brzmienia.

Pan S. wezwał policji i kazał przytrzymać zirytowanego dorożkarza, który widząc grożące niebezpieczeństwo—spokorniał nagle i zaczął przepraszać, co jednak nie pomogło, gdyż osadzony został pod kluczem i odpowiadać będzie przed sądem.

= Podrzucenie.

W dniu wczorajszym w bramie domu pod nrem 89-ym na

— Panno Felicjo!... czy pani mnie słyszy?...—wołał Konrad, przerażony jej martwotą.

Nagle zrozumiała, że on mógł domyśleć się tego, co się w niej działo i ta śmiertelna trwoga dodała jej siły. Była to natura mężna i przywykła do panowania nad sobą. W pierwszej chwili zwyciężył ją ból niespodziany, teraz jak ranny gladjator zapragnęła ukryć odebraną ranę i umrzeć, nie zdradziwszy cierpienia. Niezmiernem wysileniem przywołała na usta głos zdławiony.

— Nie zważaj pan — szepnęła — ja sama nie zważam...

On nie mógł poprzestać na tem, badał ją z troskliwością przyjaciela, z precyzją lekarza. Zrozumiała znowu, iż musi odpowiedzieć mu wyraźniej.

— To nic!...—wyrzekła—mam takie chwile gwałtownego bicia serca. To przejdzie wkrótce.. już przechodzi...

Próbowała uśmiechnąć się, uśmiech przecież był rzeczą nad jej siły. A on dopytywał się, kiedy miała pierwszy atak, jak często powtarzają się podobne, jak długo trwają?

Musiała coś odpowiadać, a on wymawiał jej, że zaraz nie powiedziała mu o tem, nie szukała porady.

Wówczas zrobiła jeszcze rozpaczne wysilenie, ażeby odwrócić uwagę od samej siebie.

— Już mi zupełnie dobrze — zawołała — nie warto o tem myśleć, mówmy lepiej o panu, o pańskiej miłości.

Odzyskała panowanie nad sobą przynajmniej o tyle, że mogła trzymać myśl swoją na wodzy, była w stanie dotykać najdrażliwszych dla siebie przedmiotów i nawet czyniła to z pewnem okrucieństwem dla własnego bólu, jakby chiała wychylić do dna kielich goryczy i upoić się nim, aż do szału.

Mówiąc to, wyprostowała pochyloną postać, chciała pokazać mu rzeczywiście, iż cierpienie minęło, a choć kolana uginały się pod nią, postępowała odważnie. Widziała przed sobą w życiu tę chwilę i to co wypadało jej ukryć. Innej przyszłości nie pojmowała zgoła. Chciała tylko, by starczyło jej sił na tę jedną godzinę, więcej nie dbała o nic.

— Mówmy o pańskiej miłości — powtórzyła, patrząc mu w oczy błyszczącym wzrokiem, w którym nie dorozumiał się rozpaczy.

Potrzebował o niej mówić, dał się złudzić jej pozornemu spokojowi. Zapytał wprawdzie, czy nie była zmęczoną, czy nie potrzebuje wrócić do domu, ale gdy powtórzyła, że jej zupełnie dobrze, uwierzył temu z łatwością.

— Mówmy o pańskiej miłości — szeptała upornie — powiedz mi pan wszystko, jak siostrze.

Konrad miał naturę otwartą, całą na zewnątrz, słowa paliły mu usta. Uwaga jego znów zwróciła się od niej do własnych dziejów. Potrzebował mówić o sobie i zaczął:

— Jestem nieszczęśliwy, panno Felicjo!

On mówił do niej o nieszczęściu! Cóż on o niem wiedział, on piękny! młody! pan własnego położenia! on co miał przy sobie wierne, oddane, kochające serce i deptał je tak bez miłosierdzia!

Po chwili jednak wymawiała sobie to egoistyczne uczucie i całą siłą niewieściego poświęcenia, do jakiego była zdolną, zapragnęła, by posiadł wszystko, czego żądał, o czem mógł zamarzyć tylko.

— Panie Konradzie — zawołała gwałtownie — pan niepowinieneś być nieszczęśliwym.

Współczucie jej było mu przyjemne, podnosiło go we własnem przekonaniu. Może właśnie dlatego zwierzał jej się i żądał rady, bo przeczuwał, że rada wypadnie po jego myśli, będzie tylko echem uczuć jego serca.

— A jednak — wyrzekł — są miłości skazane na nieszczęście bez słońca, bez nadziei.

Postanowiła zapomnieć o sobie, ale to było niepodobnem. I znowu przez chwilę myśl jej zmącona nie była wstanie pojąć co mówił? o kim? Słowa te stosowały się do niej. To jej miłość była bez słońca i bez nadziei. Czyżby on wiedział wszystko? W takim razie na cóż była ta cała rozmowa?

On szybko wyprowadził ją z błędu i z naiwnym egoizmem zakochanych, ciągnął dalej:

— Pomyśl tylko panno Felicjo, kobieta innej rasy, innego wychowania, innego świata, innej religji.

— I cóż to znaczy — zawołała z namiętnym odcieniem w głosie — cóż to znaczy, kiedy się kocha! Twoja wiara będzie jej wiarą, twoje myśli jej myślami...

Mówiła to jakby sama do siebie, aż uderzona pounfałym zwrotem słów swoich, dodała szybko:

— Twoje poglądy jej poglądami, panie Konradzie?

— Tak pani sądzi? — pochwycił.

Zwróciła na niego oczy pełne wilgotnych iskier.

— Tak się kocha! — wyrzekła z prostotą.

— Ja nie wiem nawet, czy ona mnie kocha — zawołał.

Chciała wykrzyknąć, jakżeby kochać nie miała.

Krakowskiem-Przedmieściu znaleziono parotygodniowe niemowlę płci żeńskiej.

Podrzutka odesłano do Dzieciątka Jezus.

Nadmieniamy, że to jest dopiero (!) trzecie podrzucenie w ciągu bieżącego miesiąca.

Oby nie było czwartego.

= Na Wiśle.

Dwaj czeladnicy krawieccy Jan Roskowski i Edward Domański, chcąc użyć przejażdżki po Wiśle, wynajęli łódkę, w której puścili się na środek rzeki.

Nagle skutkiem nieumiejętnego wiosłowania, łódź się przechyla i obadwaj znaleźli się pod wodą.

Tonących wydobył płynący swojem czółnem rybak i szczęśliwie dowiózł do brzegu.

= Pożar.

Dzisiejszej nocy około godziny 12-ej, przy ulicy Karmelickiej nr 19, w trzypiętrowym domu frontowym, wynikł pożar w jednem z mieszkań na 2-m piętrze.

Na miejsce wypadku przybyły trzy oddziały straży, 1-szy, 2-gi i 4-ty, ale tylko oddział 1-szy, nalewkowski, brał udział w gaszeniu.

Pastwą pożaru stały się meble oraz futryny u drzwi i okien.

Ogień około 2-ej w nocy zupełnie ugaszono.

= **Wypadki.** Na stacji kolei peterburskiej Mendel Laskier przechodząc przez relsy upadł a nadjeżdżająca lokomotywa odcięła mu stopę.

= Nowe drogi.

Niedawno otwarta kolej dąbrowska zaczyna już oddziaływać na blisko leżące zakłady górnicze i fabryczne, które korzystając z głównej arterji komunikacyjnej, zamierzają połączyć się z nią podjazdowemi drogami.

Pierwsze wystąpiły tu zakłady fabryczne starachowickie, odległe o wiorstę i sto sążni od stacji Wierzbnika.

Projekt drogi sporządzony przez inżeniera p. Rzepeckiego, został już przedstawiony do zatwierdzenia zarządowi drogi dąbrowskiej.

Połączenie górniczych zakładów starachowickich Nietuliska i Michałowa ze stacją Kunów, ma nastąpić później.

= Z życia wiejskiego.

Z pod Węgrowa piszą do nas:

Burza, jaką prawie bez przerwy mieliśmy przez dwa dni, tj. 8 i 9 b. m. do reszty prawie zgnoiła oziminy. W całej niemal okolicy nie znajdzie zdrowego ziarna, a zwłaszcza pszenicy, która właśnie jest najbardziej poszukiwanym towarem. Kupcy objeżdżający naszą okolicę, ofiarują po 8 rs., ale żądają wyborowego ziarna, a takiego właśnie nie mamy.

Owies także jest lichy, poobijany z ziarna, a ziemniaki na dobre gnić zaczynają.

Dodajcie do tego, że przy nadzwyczaj rozmokłej ziemi nie podobna ani orać do siewu, ani nawet miejscami zwozić snopów z pola i brak robotnika a będziecie mieli nie wesoły obraz położenia tutejszego ziemianina w obecnej chwili.

Dla gorzelni także nastały ciężkie chwile. Magazyny pełne a okowity prawie nikt nie kupuje. O wywozie za granicę trudno myśleć, bo do tego potrzeba składać znaczną kaucję, a używać pośredników znaczy to samo, co wyrzec się wszelkiego dla siebie zysku.

Wkrótce w gminach tutejszych zaprowadzony być ma nowy porządek, dotyczący kas ogniowych. Fundusze ich nadal pozostawać mają pod dwoma kluczami, z których jeden będzie w ręku wójta, drugi w ręku kasjera. Interesowana ludność z zadowoleniem dowiedziała się o takiej zmianie, zapewniającej większe niż dotąd bezpieczeństwo funduszom gminnym.

Chodzą również wieści o rozciągnięciu ściślejszego niż dotąd nadzoru nad powinnością szarwarkową. Wykonywany w naturze szarwark, obliczony na pieniądze wynosi znaczne sumy, a dotychczas działo się z nim rozmaicie. Dobrze już było, jeżeli dziesiąta część robót szarwarkowych wykonaną była na gruncie. Na papierze figurują nieraz tysiące wysadzonych drzew, tam gdzie na gruncie i jednego zobaczyć nie można.

Mamy też nadzieję, że i prawo o pełnomocnikach gminy, którzy tyle pożytków mogą oddawać gminom, wejdzie w wykonanie w praktyce. A czekamy na to od dwudziestu dwóch lat.

Jeżeli do tego, co napisałem dodam, że w powiecie naszym zbierają obecnie fanty i składki na loterję fantową, jaka na rzecz miejscowych ochron ma się odbyć w Siedlcach w dniu 28 sierpnia, to tem wyczerpię już wszelkie zasługujące na wzmiankę nowiny z naszej okolicy."

= Z Ciechocinka.

W tych dniach Ciechocinek oglądał dwóch gości przybyłych tam w sposób niezwykły, gdyż całą drogę od samej Warszawy odbyli Wisłą na maleńkiej wiosłowej łodzi.

Wiosłowali zaś dzielnie, skoro wyjechawszy z Warszawy we czwartek nadedniem, zawinęli do Ciechocinka w sobotę rano, zwiedziwszy jeszcze po drodze położone nad Wisłą miasta: Wyszogród, Płock, Włocławek i Nieszawę.

Ogorzałe mocno twarze dzielnych i wytrwałych żeglarzy zdradzały, że spędzili oni dłuższy czas na otwartem powietrzu, żadnego zaś utrudzenia znać po nich nie było.

Zresztą przez ubiegłe dwa dni świąt nie zbywało Ciechocinkowi na chwilowych gościach, którzy przyjeżdżali tu przeważnie z Warszawy w odwiedziny do rodzin lub przyjaciół.

Najazd ich był tak liczny, że w całym Ciechocinku nie znalazłby już był za najdroższe pieniądze ani jednego pokoju wolnego.

Restauracja Millera robiła świetne interesa, a salę i werendę nieustannie napełniał tłum gości.

Teatr także, jeżeli tem mianem budynek gdzie odbywają się widowiska nazywać się godzi, robił z powodu napływu przyjezdnych wcale niezłe interesa.

W sobotę odbyło się w Ciechocinku poświęcenie nowego kościoła, zbudowanego w miejsce oddawna zgorzałego.

Z zewnątrz przedstawia się on dość okazale, wnętrze za to niezupełnie odpowiada powierzchowności.

= Towarzystwo dobroczynności.

Wileńskie Towarzystwo dobroczynności, istniejące około 80-u lat, jak się okazuje ze sprawozoania za rok zeszły, miało 86-u członków zwyczajnych i 12 tu stałych, a zatem w porównaniu z dawniejszemi latami, liczba członków dotkliwie się umniejszyła.

Na czele Towarzystwa stoją: Adam hr. Plater prezes i dyrektorzy: Piotr Lgo, dr Juljan Titius i Teodor Zylewicz.

Majątek Towarzystwa wynosi 92,090 rs., umieszczonych w papierach wartościowych. Z wymienionej sumy 15,000 rs. wpłynęło w roku sprawozdawczym.

Dochodów bieżących instytutucja miała w r. z. 19,502 rs. 21 kop.

W utrzymywanym przez Towarzystwo przytułku, chroniło się w r. z. 98 mężczyzn i 282 kobiet.

Przeciętnie całkowite utrzymanie jednej osoby w przytułku, kosztuje rocznie 43 rs. 70 kop.

W ogóle Towarzystwo dobroczynności wileńskie zwalczać musi wiele przeciwności, mimo to jednak trwa silnie na stanowisku.

= Wyrok na pisarza gminnego.

Pod Kaniowem włościanie wsi Tarasze osądzili pisarza gminnego za zdzierstwo na przechadzkę bosemi nogami po pokrzywach.

W przytomności całej gromady wyrok wykonano.

Pisarz, któremu nogi popuchły, skarży gminę do sądu, w szczególności zaś dwu wykonawców jej orzeczenia, którzy go po drodze, usłanej chrustem, wziąwszy pod ręce, oprowadzali gwałtem.

Wypadek ten powinniby wziąć do serca pisarze gminni pewnej kategorji.

= Wyzyskiwanie przesądu.

Wiadomo, iż na Wołyniu istnieje przesąd że sznurek na którym się ktoś obwiesił, przynosi szczęście.

Przemysłem dostarczania takiego szpagatu, zajmował się od lat wielu Tymofiej Hryć, biorąc po 10 rs. za cal.

Spekulant prowadził nabywców do lasu i pokazywał im wisielca na dowód autentyczności sznura.

Obecnie przekonano się, że Hryć kradł trupy z cmentarza i wieszał je na drzewie, wyzyskując przez lat wiele w ten sposób ciemnych włościan.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Jakim sposobem woda w zdroju nie może być nigdy zmąconą.

Po wsiach, gdzie wody do picia dostarczają źródła, lub zdrojowiska, niekiedy bardzo miałkie i błotniste, po pierwszym lepszym deszczu woda się mąci, stając się aż do powtórnego znowu ustania niepodobną do użytku. Tej niedogodności chcemy dzisiaj zaradzić przez podanie czytelnikom bardzo prostego sposobu filtrowania wody i zatrzymania jej w stanie pożądanej przezroczystości bez względu na wszelkie przeszkody, któreby mogły stanąć temu na zawadzie. Aparat nie kosztuje nic albo bardzo mało, a raz ustawiony, może służyć na bardzo długo. Oto konstrukcja. Wziąść czystą beczułkę, odpowiednich rozmiarów, wybić z niej jedno dno zupełnie, w drugiem zaś powiercić świderkiem maleńkie otwory, na podobieństwo sita. Na dnie ułożyć kolejno kilka warstw,

---

Przecież rozwaga w sam czas powstrzymała tę odpowiedź.

— Ha! — wyrzekła zwolna — trzeba się starać. Czyż to tak trudno!

Przez czas jakiś milczał zamyślony. Potem zaczął znowu:

— Nie zrozumiałaś mnie pani. Ja walczę z tą miłością — niepodobną, ja chciałbym módz nie myśleć o niej więcej...

— Alboż to można! — zawołała z głębi serca.

Nie zważał na tę przerwę.

— Ja — szepnął — nie powiedziałem nigdy słowa, któreby ją naprowadzić mogło na myśl tego co czuję. To szaleństwo! a jednak lękam się, by oczy moje i usta nie przemówiły pomimo mej woli, bym nie stracił panowania nad sobą...

Dlaczego on jej mówił to wszystko. Cóż za radę dać mu mogła? Przyszła jej na myśl rzecz najprostsza, oddalenie.

— Więc czemuż — spytała — pan ją widujesz?

— Czemu! — powtórzył — jestem przecież lekarzem, czas mój należy do wszystkich, ona ma dziecko chore, które kocha a ja... byłem mu pomocny.. leczę je...

W myśli Felicji stała się jasność nagła; przypomniała sobie tę kobietę, którą widziała raz przelotnie, czekającą wraz z nią w saloniku Konrada, na którą padł naprzód wzrok jego i oderwać się nie mógł. Przypomniała sobie jak niechętnie szedł z nią wtenczas do Adolfa, zamyślony, ociągając się i oglądając. W pamięci jej stanęły wschodnie oczy pełne cienia, głębokie jak przepaść, czarne jak noc, ponętne jak rozkosz, ku którym zwracał się ciągniony nieprzepartym magnesem. A Konrad zatopiony sam w sobie, mówił dalej:

— Sądź pani co chcesz, ja niemam siły oderwać się od niej. Sto razy uciekam i sto razy powracam! Ta kobieta rzuciła czar na mnie, ta kobieta mnie opętała. Chwilami nienawidzę jej za to...

Usta Felicji poruszyły się bez dźwięku, może chciała zapytać dlaczego nienawidzi i co wartą była podobna miłość?

— Gdyby przynajmniej — ciągnął dalej — ona wiedziała o tem co robi! Gdybym dostrzegł w niej jakąkolwiek zalotność, wyrachowanie, chociażby najlżejszą chęć zwrócenia moich oczów... Ale nie, zawsze jednaka, chłodna, poważna, uśmiecha się tylko do swojej chorej córeczki, a jedyne uczucie jakie widzę w niej dla siebie, to wdzięczność, wdzięczność jeśli dziecko jest zdrowsze, nic... nic... nic więcej.

Słowa te wymówił prawie z wściekłością, odkrywając głąb swoich uczuć i dumę zranioną bezwzajemnością, co podżegała miłość i wraz z nią sprzysięgała się na niego.

— Przecież ona nie wie, że pan ją kocha! — zawołała.

— Powinna wiedzieć! — wybuchnął z samolubstwem, właściwem pewnym naturom i pewnym położeniom. — To jest — pochwycił, zrozumiawszy sam niestosowność swego wykrzyknika — mogłaby się domyśleć gdyby zwracała na mnie uwagę.

Felicja słuchała go zdumiona. Namiętność, przeciw której walczył wolą i rozumem, była niepojętą dla jej dziewiczej wyobraźni, nie odłączającej miłości od ideału. Próbowała wytłumaczyć ją samej sobie i dla tego spytała skwapliwie:

— Ta kobieta musi mieć jednak wielkie przymioty, szlachetne serce, wysokie uczucia, inteligencję... Inaczej...

— Alboż ja wiem! — wybuchnął. — Nie myśl pani bym był w stanie patrzeć na nią trzeźwo i sądzić. Czasem zdaje mi się, że wśród otoczenia swego wygląda wspaniała jak lilja nieskalanej białości, czasem mam ochotę śmiać się z szaleństwa mego. Bo przedewszystkiem ta miłość, to szaleństwo, nieprawdaż?

Słuchała go uważnie, zapominając o sobie. Brała na serjo rolę doradczyni, niepojmując, że on tylko potrzebował mówić o sobie, że rada była tutaj niemożliwą.

— Tak, to szaleństwo! szaleństwo! szaleństwo — powtarzał, podnosząc rękę do czoła, jakby odganiał je od siebie.

— A gdyby — zawołała tknięta jego cierpieniem — a gdybyś jej pan powiedział...

— Co? — zapytał sucho. — Czyż nie widzisz pani, że pomiędzy nami jest przepaść?

— Przecież pan mówiłeś — szepnęła — że ona mogłaby ci dać szczęście. Czy nie pomyślałeś pan o tem?

Mówiła to nieśmiało, nie zważając, że krwawiła własne serce; szczęście jego było jej stokroć droższe niż własne. A potem cóżby zyskała, gdyby on nawet wyleczył się z tej miłości? Czy byłaby dla niego wówczas czem innem niż była dzisiaj?

Nie odpowiedział nic, zdawał się namyślać. Był przynajmniej szczerym wobec niej i samego siebie. Położenie było rzeczywiście bez wyjścia. Na kochankę jego Chaja była zbyt nieprzystępną, żony z niej uczynić niechciał, a przynajmniej była to ostateczność, przed którą się cofał, przeciw której protestowały wszystkie rozumowe władze jego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mniej więcej kilkocalowej grubości, z następujących ciał: pierwsza warstwa żwir, druga piasek starannie przemyty, trzecia utłuczony węgiel, nakoniec czwarta i ostatnia znowu piasek. Beczkę z ułożonemi w ten sposób warstwami umieścić w zdroju, lub rowie, prowadzącym od niego; umieścić, rzecz prosta, tak, iżby można było sięgać do niej po wodę bez żadnej trudności. Można obok beczki przeprowadzić stado koni, a woda w niej nic na tem nie ucierpi; czystość wody zostaje zawsze niezakłóconą. Najlepiej nadaje się do filtrowania popiół z upalonych kości; w braku zaś tego ostatniego należy dać pierwszeństwo węglowi drzewnemu, lub torfowemu. Przed ułożeniem warstw materjał powinien być starannie przemyty, a sama beczka bez złej woni i bocznych dziur.

— Złożono w redakcji *Kurjera Warszawskiego.*

Na wpisy dla studentów uniwersytetu.

T. W. rs. 10.

Rs. 25, złożone przez W-go Podgórskiego dla biednych, z których przeznaczam rs. 20 na wpis dla niezamożnych studentów i rs. 5 na kurację dla B. M. chorego na anemję mózgu studenta instytutu technologicznego w Petersburgu.—*K.*

— Z powodu 10-ej rocznicy śmierci ś. p. Józefy Demensiew, mąż jej składa na wpis dla niezamożnych uczniów rs. 3

— Jako ślubowaną ofiarę na podziękowanie Panu Bogu za doznane pocieszenie w ciężkiem i bolesnem strapieniu, składam przy niniejszem na rzecz nowo powstałej instytucji opieki nad biednemi matkami rs. 15. *A. T.*

— Od Julji H. za nieposłuszeństwo i nieporządek kop. 30, dla instytutu moralnie zaniedbanych dzieci.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Wacław **Jurkiewicz**, inżynier zarządu drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej, przeżywszy lat 36 rozstał się z tym światem w dniu 9-ym sierpnia w Grindelwald w Oberlandzie Berneńskim w Szwajcarji. Ciężko strapiony ojciec i rodzina tą niespodziewaną stratą nieodżałowanego syna i brata, zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na żałobne nabożeństwo za duszę jego w kościele św. Krzyża, w dniu 20-m b. m., to jest we czwartek, o godzinie **9-ej i pół** zrana, rozpocząć się mające. 3—2709—

† Ś. p. Antoni **Chorowski**, obywatel miasta Warszawy, opatrzony św. sakramentami, po krótkiej lecz ciężkiej słabości, zmarł w dniu 16-ym sierpnia 1885 roku, przeżywszy lat 62. Stroskana żona wraz z familją zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 19-ym sierpnia r. b. to jest we środę, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele powązkowskim, a następnie na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, na cmentarz powązkowski. —2705—

† Ś. p. Staś **Lisiecki**, syn Mateusza i Praksedy z Kościelskich małżonków Lisieckich, przeżywszy lat 5 miesięcy 10 w dniu 17-ym sierpnia r. b., o godzinie 8-ej rano powiększył grono aniołków, po krótkich cierpieniach. Stroskani rodzice, zapraszają familję, krewnych, przyjaciół i znajomych na pogrzeb w Skierniewicach, w dniu 19-ym sierpnia, to jest we środę, o godzinie **5-ej** po południu na cmentarz parafjalny. —2713—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO"

Wiedeń 17-go sierpnia.—Na zjeździe kromieryskim obecnymi będą również poseł rosyjski w Wiedniu, ks. Łobanow Rostowski i poseł austrjacki w Petersburgu, hr. Wolkenstein.

(Ajencja północna.)

Ateny 17-go sierpnia.—Od kilku już dni tureckie statki wojenne blokują wyspę Simi, u wybrzeża Azji Mniejszej, niedaleko od wyspy Rodosu, pod pozorem dokonywania spisu ludności. Sądzą jednakże, że turcy chcą znieść przywileje, przysługujące mieszkańcom Simi. Ludność wyspy odniosła się do wielkich mocarstw z prośbą o wstawiennictwo. Rząd grecki robi w Konstantynopolu starania za ludnością Simi, która przypisuje blokadę gubernatorowi Rodosu, nienawidzącemu chrześcian.

Kair 17-go sierpnia. — Doszła tu pogłoska, jakoby następca mahdiego Abdullah, miał być zabity podczas wielkiego powstania w Chartumie w dniu 14-ym lipca.

Telegramy handlowe.

Berlin 17-go sierpnia, godzina 5 minut 10 po południu.

Znów usposobienie mocniejsze nieco, choć różnice kursowe nie są znaczne. Świeży ten zwrot nie zdaje się mieć innych powodów, jak uspokojenie obaw— bardzo zresztą odległych — nowych nieporozumień politycznych, a natomiast bardzo przyjazne na tem polu układy i działania. Wartości spekulacyjne podniosły się nieco w kursie i dosięgnęły kursu 471. Inne w nieco mniejszym stosunku. Wartości bankowe mocniej, również w zwyżce wartości kolejowe. Z rent obcych dla rosyjskich usposobienie jest wcale dobre. Żyto w towarze gotowym o 25 fenigów niżej, na dostawę o tyleż droższe.

Berlin 17-go sierpnia *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	201.50	Akcje kredytowe . .	471.—
Weksle na Warszawę	201 20	Listy zast. ser. I-ej .	61.40
Wek. na Peters. krótk.	200 60	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	199.30	„ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	201.75	Żyto „ dost. na jesień	141 25
Wschodnia poż. II em.	60.—	Żyto na wiosnę . . .	143.25

Petersburg 17-go sierpnia.

Weksle na Londyn	$23^{25}/_{32}$ $27^{15}/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	221
„ „ II-ej emisji	$214^1/_2$
Półimperjały	820

Ćwierć marki na stu rublach zwyżki, tak w tranzakcjach kasowych, jakoteż w końcomiesięcznych przynoszą nam znowu telegramy z Berlina. Dowodzi to bardzo przyjaznego usposobienia dla wartości rosyjskich i rubli i pewnej wiary w lepszy ustrój stosunków. Zwyżka ta wprawdzie już wczoraj, wraz z sobotnią wyzyskaną została na giełdzie warszawskiej, tak, że kursa nasze są prawie zupełnie na, równi z berlińskiemi, jeżeli jednak obietnice, zawarte w dzisiejszych szacowaniach porannych nie będą wskazywały zmiany sytuacji, możemy się spodziewać dalszej zniżki kursów walut obcych. Notowania sobotnie były 201.25, 201.50, 469, 141.50, 143.

J. Wl.

CENY ZBOŻA

dnia 17-go sierpnia 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 111 — 116, średnia 100—109, ordynaryjna 90—98.

Żyto: wyborowe 84 — 86, średnie 88 — 83, ordynaryjna — — —.

Jęczmień: wyborowy nowy 74—80, średni —.—, ordynaryjny — — —

Owies: wyborowy 95—105, średni 90 — 96, ordynaryjny 80 — 88.

Gryka 90 — 95. **Groch** 77 — 85, — — —. **Kasza Jaglana** wyborowa 120—140, średnia 120—140, ordynaryjna 120—140.

B. Werner et Comp.

Z TARGÓW ZBOŻOWYCH.

Wiadomości z targu królewieckiego z dnia 15-go sierpnia, nadesłane nam przez pp. Goldstern i Löwenberg nie są zbyt korzystne.

Korespondenci nasi donoszą o usposobieniu słabszem nieco, chociaż przy cenach niezmienionych i pokupie dosyć dobrym.

Płacono przecież bez zmiany: sandomierską nową 130 f.—120 kop. za pud; białą, również nową, 122 do 124 f., niezbyt dobrą co do gatunku 107—114, również nie świetną czerwoną 122 f.—101 kop., nowa czerwona 125 do 132 f.—107 do 120 kop., wedle gatunku.

Żyto nowe 120 do 124 f.—86 do 91 kop.

Jęczmień spokojnie; nowy, wilgotny 76 kop.

Rzepak zimowy gruboziarnisty płacono 150 kop. za pud.

Dowóz zboża rosyjskiego w tymże dniu wynosił 38 wagonów.

J. Wl.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 13-ym sierpnia roku 1885, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Brühlowski pałac, Kamińskiej.—Krakowskie-Przedm. № 7 mieszk. Ruszkiewicza Bebeka.—Pałata Rymarska Federenko.—Sosnowa 11, Żdżarska.—Mirowska 1, Kozlowski.—Żelazna, kapitan Dowgeł dla Pulaskiego.—Aleks. Müller Palina parowy młyn Jasenice Tlusht.—Bernard Schreiber, Żelazna 20.—Samuilu Lewinu.—Nedwiedzinski, Kruczaja 36.—J. Mrozowski.—Świętojerska 10 Menczyk.—Karol Zabłocki Brühlowski hotel.—Wilhelm Goppe.—Witwicki, Mazowiecka № 6 u Komierowskiego.—Mowszu Lipowsku.—Berga 5, Nieborowski magazyn Zeltu.—Stanisław Nowicki, Marszałkowska № 23.—Sztemberg.—Teofil Olszewski, Senatorska 2.—Słonczynski, Nowy-Świat 39. — Władysław Epstein. — Golante № 992.—Joanna Neugebauer, Freta 10. — Szeinfain, hotel niemiecki.—Wanrzykiewicz, Wspólna 11. — Łabęcki, Zielna № 17.—Kawa Szloma Zalman Brzoze Wieska.—Zynger Pańska № 11.

Uwaga. — Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu S. S.* — Zkądże my wiedzieć możemy? Niech sz. pan uda się do brata, mieszkającego w Warszawie.

Zarząd

warszawskiego Instytutu muzycznego zawiadamia osoby interesowane, iż egzamina dla kandydatów v. kandydatek nowo zapisujących się na naukę do Instytutu muzycznego na pierwsze półrocze roku szkolnego 1885/6 rozpoczną się dnia 20 sierpnia (1 września) i trwać będą do dnia 29 sierpnia (10 września) r. b. włącznie, kurs zaś nauk rozpocznie się dnia 3 (15) września. Kandydaci i kandydatki nowo przybywający, zgłaszać się winni do egzaminów w towarzystwie rodziców lub opiekunów codziennie, zrana od godziny 10 do 12 w południe, wyjąwszy niedziele i święta.

W powyżej oznaczonym terminie tak uczniowie i uczennice dawniej uczęszczający, jako też i nowo wstępujący, winni wnosić opłatę wpisową, albowiem z rozpoczęciem kursów, spóźniający się sami sobie przypiszą winę, jeżeli nie zostaną przyjętemi.

Przyczem nadmienia się, że przyjęcie kandydatów do Instytutu muzycznego nie jest bezwarunkowe a zależy od liczby wakujących miejsc. (900)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
spieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	8	35 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 ano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	25 po poł.
Osobowy 3 klasy	5	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutn	5	— po poł.	9	15 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po p
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejscowy do Mrozów . .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiec
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 ranoz.
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	30 po poł.	2	— po poł
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	58 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	12 ano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	45 rano
Osobowy	9	20 rano	8	12 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	19 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk				
Osobowy	6	46 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespolsk				
Osobowy	2	10 po poł.	7	30 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich pociągami odchodzącemi o godzinie 5-ej, 6-ej i 10-ej rano oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich. osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** oraz stacyj i przystanków pośrednich ze stacji Warszawa nadwiślańska pociąg wychodzący o godzinie 7-ej minut 45 rano, a powracający na stację Warszawa nadwiślańska o godzinie 10-ej minut 58 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka** wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej po cenach o 30% zniżonych, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** zwyczajne odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9-ej z rana.—z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałków) o godzinie 6-ej z rana.—*Kurjerskie* wyłącznie 1-sza klasa wychodzą z Warszawy do Płocka w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 9-ej zrana.— Z Płocka do Warszawy we wtorki czwartki i soboty o godzinie 6-ej zrana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 475c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 6 (18 Августа) 1885 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.